



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

DYLIZANS.

Krotofila w jednym akcie

przez

Juliana Urs. Niemcewicza.

(Z niewydanych dotąd rękopismów.)

INSTITUT
BIBLIOTEKI PAN
BIBLIOTEKA
00-331 Warszawa, pl. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

POZNAŃ.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI DUKARNI MERZBACHA.

1880.

<http://rcin.org.pl>

DYLIZANS.

~~~~~

Żrotofila w jednym akcie

przez

**Juliana Urs. Niemcewicza.**

(Z niewydanych dotąd rękopismów.)

—————  
INSTITUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

POZNAŃ.

NAKLADEM I CZCIONKAMI Drukarni Merzbacha.

<http://rcin.org.pl>



4080



## OSOBY.

---

Gospodski, utrzymujący oberżę.

Fau Pszenica, ekonom.

Pani Prezesowa.

Czesław, młodzieniec wychodzący ze szkół.

Jadwisia, młoda panna.

Mlle du Rouge.

Miss Booby.

Frau Schmazerle.

Faktor, Żyd.

Stużących trzech.

---

Scena w Warszawie w oberży.

Teatr reprezentuje dużą izbę w oberży; stoły, stoliki  
w nieładzie.

---

<http://rcin.org.pl>

## SCENA I.

(Gospodski sam ustawia stołki i okurza.

Nigdy na tych ludzi spuścić się nie można, wszystko w nieładzie, wszędy kurzu na palec; jak przykro jest obrać sobie sposób do życia wspaniałym naturalnym skłonnościom naszym! Jam stworzony na literata, czuję w sobie zapał poetyczny, a tu oberżystą być muszę... Za chwilę Dylizans przychodzi, i jak zwykle obok sérów hollenderskich, świeżych śledzi i sardeli przywiezie nam z czterech części świata rozmaite figury, guwerneli, guwernantki, jak gdyby może lepszych i u nas dostać nie można; więcej z nimi kłopotu jak zysku, szczęściem, że to niedługo przebywa, wraz wszystkie rozerwą jak jaką nowalią, jak pierwsze ogórki na wiosnę. Już żadnej nie ma a drzwi się nie zamykają, ustawnie ktoś wpada. (Udaje głos kobiety). Czy nie ma jeszcze jakiej guwernantki?...

Nie ma... Ale choćby jakiegokolwiek... Mówię, że wszystkie rozebrane. Tu znów wchodzi jakiś słuzalec (udaje głos mężki). Czy nie ma choć jednego jeszcze szwajcara, państwo gwałtem potrzebują. Biorą na ślepo, gdyby się mnie pytali, mógłbym dobrego nastreczyć. Ja, com chodził do szkół podwydziałowych i doszedłem do trzeciej klasy, umiem po francusku, znam się na literaturze, nie złe wiersze piszę, umiem fizykę, mam nawet barometr u siebie, a tu o wszystkiém zapomnieć trzeba, same kłopoty! ale cóż w tém życiu bez kłopotów?... poddać się im należy, by się nikomu nie kłaniać, by mieć czém niedołączną starość utrzymać. Bogu niech będą dzięki dobrze mi się dzieje, mam z czego familią utrzymać, i jeszcze drugim dobrze czynić.

## SCENA II.

(Gospodski. Czesław.)

Czesław..

Dobry mój i łaskawy panie Gospodski, czy nie znalazłeś dla mnie jakiego miejsca?

Gospodski.

Wierzaj mi panie Czesławie, wiesz, że znam się na talentach, lubię ludzi uczonych, nie prze-

stają przepytawać, ale zatrudnienia powołania mego nie zostawują mi i chwili czasu, trzymają mnie ciągle w domu, ale wy sami nie znaleźliście czego? jest wojsko,—czemuż jak tysiąc innych nie idziesz do biur? pełnych jak ule jakie, pszczoł, więcej podobno jedzących, jak zbierających słodkie miody i pożyteczne woski.

Czesław.

Przemyślałem ją o tém wszystkiém, lecz bez protekcyi, bez silnych przyjaciół, ciężko się gdzie umieścić. Gdyby nie wątle zdrowie i wzrok krótki, pewniebym poszedł do wojska. Do biura i ciężko, i przyznam się, nie wiele mam ochoty, wszyscy się tam cisną; nie ma dla młodzieży zbawienia jak w biurze. Zapomnieli, że pierwszym powołaniem człowieka jest rola, że przodkowie nasi przekładali ją nad miasta, nad dwory, i na niej życie pędzili. Co do mnie, gdyby Opatrzność udzieliła mi była choć kilku zagonów ziemi, jakżeby był na niej szczęśliwy! Najsłodsze powaby życia są w pięknej naturze. Ten błękit niebios, to wonią tchnące powietrze, ten szum spadających potoków, to pienie ptasząt, ta swoboda przy pracy.

O rus quando ego te aspiciam!

## Gospodski.

Owoż zwyczajne wasze romanse, dobre są one dla tych, co mają wolną głowę, mają co jeść i pić, i w czém chodzić, ale wam, mój poczciwy młodzieńcze, nie o pieniu ptasząt i szumie potoków, ale naprzód o tém, co chleb daje, myśleć potrzeba. Bierz przykład ze mnie, albożbym i ja nie brylował w dziennikach. ale chcę wprzódy zrobić sobie fortunkę, wystawić kamienicę. żyć wygodnie z jej najmu, i wtenczas całkiem poświęcić się muzom.

Czesław

(z westchnieniem).

Nie przypominaj mi tego, zarabiam i ja, jak mogę, przepisuję na arkusze, jestem w kilku domach korrepetytorem dzieci: mało potrzebującemu dosyć na tém, ale jest ktoś, co mnie więcej obchodzi, jak jak sam, kochana moja Jadwisia równie upośledzona od fortuny jak ja, jej to chciałbym dostarczać, ją chcia<sup>3</sup>bym wzbogacić, bo czuję, że bez niej żyć nie mogę.

Gospodski

(na boku).

Wiem ja o tém od dawna, wiem, że pienia słowików i szum strumieni bez kochanki obejść się nie mogą. (Głośno). Mój przyjacielu, literaci

jak ja, mają zwykle dobre serce, lubo między sobą gryzą się nieraz, jak wilki zajadłe; póki ja żyję bądź pewny, że na niczem Jadwisi zbywać nie będzie. Znałem jej rodziców, byłem ich przyjacielem, przyrzekłem im przy zgonie, że córki ich nie opuszczę.

Czesław.

Daleś tego dewody. Waszym nakładem wychowana w szkole Guwernantek doskonałą się stała. Lecz któż ją weźmie?... dosyć, że tu się rodziła, by jej nikt nie chciał.

Gospodski.

Ileż razy zalecałem ją potrzebującym ochmistrzyń, rozwodziłem się z zaletami Jadwisi, chciałem, żeby ją poznano. Jakaż odpowiedź? (Tu innym głosem). Nie jest w modzie mieć guwernantki Polki. Pani AB. sprowadziła swoją z Paryża. Hrabina CD. z Anglii. Szambelanowa EF. z Szwajcaryi. Czemuż i ja, jak drugie nie mam mieć cudzoziemki? Pięknie jest, gdy ludzie mówią: Trzymać Polkę znakiem jest niedostatku i parafianstwa.

Czesław.

Słyszałem jednak, że to zaczyna wychodzić

z mody, że nie jedna z pań naszych bierze już  
słuszną Polkę za ochmistrzynię do dzieci swoich.

(Wchodzi służący).

Służący.

Państwo dowiaduje się, czy przyjechały już  
guwernantki.

Gospodski.

Jeszcze nie przyszedł Dyliżans.

Służący.

Przyjdę później.

Gospodski.

Nie wyjdzie kwadrans, znów drugi z podobnym  
zapytaniem wpadnie.

### SCENA III.

(Ciż sami, Jadwisia).

Jadwisia.

Przyszłam tylko na chwilę zobaczyć, czy po-  
uprząta.

Gospodski.

Zobaczyć, czy Czesław już przyszedł. Ostro-  
żnie młode Państwo, nie trzeba, by dwie palące  
się świece zbyt blisko siebie stały, bo gotowe się



stopić. (Z ukontentowaniem). Co za myśl prześliczna!

Czesław.

Nie lękaj się tego dobroczyńco nasz, nic dla was tajnego nie mamy, znasz uczucia nasze, towarzyszy im roztropność.

Gospodski.

Ośmnastoletnia roztropność, widzimy jej codzienne przykłady, nie mówię tego do was, boście dobre dzieci.

Jadwisia.

Pozwólcie się zapytać, czy nie ma jakiego miejsca dla Czesława i dla mnie.

Gospodski.

Czy się Pannie sprzykrzyło już w mym domu?...

Jadwisia.

Ach nigdy, ale być tak długo ciężarem.

Gospodski.

Moja Jadwisiu, nie będziesz mi nigdy ciężarem. Kiedy patrzę na ciebie, zdaje mi się, że widzę jedną z Dziewic Parnasu. Ciebie i Czesława mam w pilnej pamięci. Miejcie w Bogu nadzieję, mam jakieś przecucie, że się pobierzecie,

a siedząc u strumyka, słuchając słowika, miłosne ballady nucić sobie będziecie. Ale teraz każde do swego zatrudnienia.

(Czesław i Jadwisia kłaniają się i wychodzą).

#### SCENA IV.

Gospodski

(sam).

Jak miłym dla poetyckiej duszy jest to widokiem, patrzeć na dwa młode, pełne przymiotów stworzenia, zajęte najczulszą miłością; przypomina mi to niejedną sielankę i idylkę. Iluż się to żeni bez kochania, a ci kochają się a pobrać się nie mogą. Przypomina mi to niejedną sytuacją na scenach i w romansach; co za bieda... nie mam i chwili czasu, od dawna wybieram się do pani prezesowej, córki dawnego pana mego, ma ona tyle znakomitych znajomości, możeby mogła komu Jadwisię i Czesława zalecić.

#### SCENA V.

Gospodski, pan Pszenica.

(Pan Pszenica w żupanie i w kurtce wpada zadyszany).

Kłaniam uniżenie. Proszę mi powiedzieć, co to jest dom ten. Co znaczą te słowa dużemi li-

terami wryte na gzymsie: Hotel, uniwersał. Wi-  
dząc nad to napisane: Pącz, Porter, Wino grzane,  
wszedłem, chcąc się posilić.

### - Gospodski.

Jest to Hôtel universel, czyli powszechny,  
a w téj izbie zatrzymują się przyjeżdżający pocztą,  
lub dyliżansem. Są na górze pokoje dla gości.

### Pan Pszenica.

Rozumiem, to się dawniej zwała gospoda,  
dom zajezdny, albo mówiąc politycznie: austerya.  
Proszę o butelkę porteru, bo u nas na wsi cięż-  
ko o to.

### Gospodski

(woła portera i sam wychodzi).

Porteru!

### Pszenica.

Jak to dobrze przyjechać czasem do War-  
szawy, od wieków w niej nie byłem, dobrze wy-  
pić szklanek porteru, pójść na Chłopa miliono-  
wego. Niech ich kaci wezmą, jakie oni tam figle  
pokazują. To bez diabelskiej pomocy obejść się  
nie może, bo to w mgnieniu oka z chożego, mło-  
dego panicza robi się siwy, zgrzybiały pedograz-  
sta, a potem, kiedy się z miotełkami pokaże, co

téz on za wyborne rzeczy śpiewa? Pekać od śmiechu, każdemu się dostanie.

(Służący przynosi porter, Pszenica nalewa).

A potem jakie oni to gmachy powystawiali? tylko im przyganiają, że wszędy sufity niskie, a schody wąskie (popija). Ale, ale, zobaczmy no memorandum sprawunków przez państwo dane (dobywa arkusza papieru i czyta): Rejestr sprawunków do Warszawy dany panu Pszenicy: Oboje państwo dyktował, i widać, co za mieszanina! groch z kapusta. (Czyta): dowiedzieć się dokładnie o cenie różnego zboża i wraz dać mi znać, to komis Jegomośćcin. Kupić na Nowiniarskiej ulicy u żydów trzydzieści łokci perkalu dla panien, tylko pięknego i tanio, to komis Jójmośćcin. Zapytać plenipotentą, czy rekurs w sprawie mojej przyjęty, to znów Jegomość. Kupić dla mnie Colier. Co to jest Colie?... i bransoletki tombakowe, co to złoto udają, ze szkiełkami czerwonymi i niebieskimi, niby to rubiny i szafiry; uważać, żeby w robocie najwięcej było figlasów i ostrych guzów, gdyż teraz wszystko, co gładkie, nie w modzie, to Jójmość. Być u mego winiarza, wziąć antał zielonego wytrawnego wina węgierskiego, rumu butelek dwanaście, esencji ponczowej butelek cztery, to znów Jegomość.

Karmelków fantów trzy, to Jójmość. Wyziny kamieni dwa, to Jegomość. Wódki pachnącej butelkę... sztokfiszu kamień... cukierków i bombelków pudełko spore i wódki muślinowej. (Sam do siebie): Cóż u licha, jeszcze nigdy nie kosztowałem wódki, z muślinu robionej. Ciepłej bai pod opończę dla mnie łokci piętnaście, tiula łokci dwadzieścia, śledzi holenderskich antalik, różu słojków dwa. Kupić na Pradze beczkę dziegciu i przysłać podwodami, co owies woziły. Mydła pachnącego krajanek sześć. — No, to prócz wódki muślinowej, wszystko sprawione. Wino, wyzinę, śledzie sam pokupowałem. Damskie rupiecie kupowała panna Petinetta, co była dawniej u pani, a dziś jest u kupcowej, co różne stroje wymyśla. Ale teraz sęk (chwyta się za głowę) tu już nie wiem, co począć. (Czyta): Przywieść z sobą guwernantkę dla panien, Francuskę, Szwajcarzkę lub Angielkę, mniejsza jaką, byle słowa nie umiała po polsku. (Jakże my z nią będziemy gadali?); nadto madam ta powinna umieć grać z nut na klawikorcie, śpiewać, rysować, tańcować, haftować, a nadewszystko niewiele wymagać, będzie mało jeść, pić, a suknie ze mnie, pensya powinna być niewielka. (Pszenica załamuje rękę). O Boże, gdzie ja takiego stworzenia dostanę, jak się z nią rozmówię, ugo-

dzę, gdy ona mnie, a ja jej nie będę mógł rozumieć. (Słychać na ulicy ciężki huk pojazdu i trąbkę pocztarską, Pszenica bieży patrzeć do okna). Przebóg, co to za ogromna piekarnia na kołach, a w niej co to czupiradeł, jak się powoli toczy, zdaje się, że tu zmierza. (Wchodzi Gospodski). Cóż to, Mospanie, znaczy ta chałupa na kołach, pełna Mamzelów? Patrzno, patrz, do was zajeżdża.

Gospodski.

Jest to dylizans z Wrocławia, a te damy, rozumiem, że są guwernantki, co z różnych krajów zlatują się panny nasze wychowywać.

Pan Pszenica.

Przecież Bóg łaskawy wejrzał na mnie, właśnie mi też guwernantki potrzeba, ale jakże ja się z nią rozmówię. Mój Mospanie, czy nie szwargotasz trochę po francusku, żebyś im wytłómaczył, co ja mówić będę.

Gospodski.

Każdy w hotelu musi umieć wszystkie prawie języki, gdyż tu nietylko cudzoziemcy, ale swojacy nie mówią, jak po francusku. Dziś w Warszawie wszyscy umieją ten język, od panów, aż do żydów i pomywaczek.

## SCENA VI.

Ciż sami, wchodzą trzy cudzoziemki dziwaczno ubrane,  
każda z nich niesie pudło z rupieciami swemi.

Mlle. du Rouge.

Enfin nous voilà rendues, quel affreux pays,  
quels gîtes, quelle mauvaise chère, comme  
leur vin qu'ils appellent pivo est détestable, cepen-  
dant je ne sais pourquoi nous autres français  
nous aimons la Pologne.

Miss Booby.

Here at last. I expect to get a good dish  
of tea.

Frau Schmazerle.

Kann ich ein Butterschnitt kriegen?

Gospodski.

In ein Augenblick. — Ces Dames veulent  
elles bien s'asseoir. (Krzyczy przeddrzwi). Ein Pu-  
terschnit!

Pan Pszenica.

Co to one gadają?

Gospodski.

Jedna z nich chce chleba z masłem.

Pan Pszenica.

Nie wychódź Mospanie, nie odstępuj mnie,  
nagrodzę dobrze. Muszę z temi Mamzelami wejść

Dyliżans.

2

natychmiast w rozmowę. (Kłania się nisko). Najniższą submisją moją składam Pannom, czyli Paniom Dobrodziejkom. Śliczne Damy moje muszą być znuzone podróżą, — z daleka przyjechały, z Francyi, z Afryki, może aż z za Wrocławia.

Mlle du Rouge.

Plait-il Monsieur?

Miss Booby.

What does the gentleman say?

Frau Schmazerle.

Wass schaffen Sie?

Gospodski.

Ce Monsieur dit que venant de loin vous devez être bien fatiguées.

Mlle du Rouge.

Il est mille fois trop bon, quelle drôle de figure! cependant il me revient assez. Je suis venue ici pour me placer chez une marchande de modes, mais si ce Monsieur est riche et qu'il veuille de moi, je m'en accommoderai assez. Ma cousine Margot (à ce qu'elle m'a dit) ne valait pas mieux que moi, et cependant elle a épousé un riche seigneur.

Frau Schmazerle.

Ich heisse Frau Schmazerle. Ich bin hier

<http://rcin.org.pl>



gekommen, um eine Hausfrau zu sein, wo werde ich mich wenden?

Miss Booby.

I don't know where the Lady lives who wrote to England to have an english nurse for her sweet baby.

Pan Pszenica

(do Gospodskiego.)

Powiedz im, że ja potrzebuję guwernantki do młodych panien, niechaj się która z nich ze mną ułoży.

Gospodski.

Ale, jak słyszę, żadna z nich nie przyjechała na guwernantkę, tylko do innych obowiązków

Pan Pszenica.

Jakto nie przyjechała na guwernantkę, wszakże nie umieją po polsku, to pierwsza kondycja.

Gospodski

(do panien.)

Mesdames, ce monsieur a besoin d'une gouvernante étrangère pour des demoiselles qui demeurent à la campagne.

Mlle du Rouge.

Mais je suis très propre pour cela, Marchande de modes ou Gouvernante c'est la même chose.

Il s'agit de donner aux jeunes Demoiselles le goût de la parure, connaissance exacte des étoffes, gazes, rubans, tules, d'ailleurs je sais chanter des romances, comme les Troubadours. En Palestine... (Zaczyna śpiewać). Je puis enseigner le rigodon, et en cas de besoin la gavotte.

Pan Pszenica,

Co ona powiada? Iadna kanalijka.

Gospodski.

Ta panna po francusku doskonale trzepie, sama tańczy i może uczyć tańczyć różne zagraniczne figle. (Do Francuski). N'est ce pas mademoiselle, vous savez danser.

(Mlle du Rouge robi tu Entrechat, a potem zawodzi taniec Rigodon zwany.)

Pan Pszenica.

Ach, co to za bestyjka, skacze jak koza. — (Bieży do niej i całuje ją w rękę). Dobrodziejko moja, właśnie jesteś tą gołębicą białą za którą od kilku dni latam po całej Warszawie, będziesz miała wszelkie w domu pańskim wygody, — z rana kawę, barszcz, sztukę mięsa, jarzynę i pieczeń na obiad, na wieczerzę zrazy z kaszą lub bigos, suknie z Jéjmości. Ileż pani żąda jurgiela?

## Mlle du Rouge.

Est-ce une déclaration que ce monsieur me fait? veut-il m'épouser? Dites lui qu'avant de lui donner ma main, je veux savoir s'il est pair du royaume, s'il a un château, un colombier, et quels sont ses revenus? Ces préliminaires arrangés, nous verrons.

## Pan Pszenica.

Co ta bestyjka powiada?

## Gospodski.

Ta Panna rozumie, że Pan się z nią chcesz ożenić, pyta więc, czy jesteś wielkim panem, czy posiadasz wielki zamek, gołębnik, — jak wiele masz dochodów? a wtenczas da się nakłonić i pójdzie za niego.

## Pan Pszenica. (Z przestraczem).

Deus avertat. Jużci Francuzica dość fertyczna, dobrzeby było z tém się popieścić, ale cóż mi po żonie, z którąbym się nie mógł rozmówić, a potem powiedz jój kochanku, że ja nie mam ani zamków, ani gołębników, ani wielkich dochodów; jestem sobie ekonomem Jaśnie Wielm. Szambelana, wysłany przez niego za sprawunkami: po storkisz, po perkale, po smołę i po guwernantkę.

Mlle du Rouge.

Que parle-t-il de gouvernante; veut-il m'épouser, est-il grand seigneur?

Gospodski.

Monsieur n'est pas grand seigneur, il sert chez un riche gentilhomme, il n'est pas venu pour se marier, mais pour chercher une gouvernante, pour les demoiselles de son maître.

Mlle du Rouge.

C'est tout a fait autre chose, je suis une bonne enfant, m'accommode de tout; ainsi si la place est bonne, il faut que je me décide à être gouvernante.

Pan Pszenica.

Co ona powiada?

Gospodski.

Mówi, że gdy się dowiaduje, że pan nie jesteś wielkim panem, że nie masz ni zamku, ni gołębnika, że sam służysz, woli być guwernantką.

Pan Pszenica.

Tém lepiej. Widzę, że Jéjmość nie moja persona, ale mniemana wielka fortuna złudziła, ale kiedy powiadasz Wpan, że te mamzele w lot rozbierają, lepiej więc sobie zaraz tę zaasekurować,

niż z niczém powrócić. — Coby to moja pani powiedziała!

Gospodski.

Jednakże sumienie radzić każe mi poczekać, poradzić się kogo, co się zna na tych madamach: ta mamzel nie zdaje mi się bardzo doskonałą, pewien jestem, że w literaturze nie tęga, lepiej nic nie przywieść, niż co niedorzecznego.

Pan Pszenica.

Masz Wpan poniekąd racya, ja się na tym towarze nie znam: pokaż mi próbki zboża, daj skosztować okowitki, ręczę, że cię nie zawiodę, ale te Mąsu parl franse, to ja nie do tego.

Mlle du Rouge.

A ça, quand finirez vous votre baragouin, cela m'ennuie.

Miss Booby.

I am quite tired, I should like to have some tea.

Frau Schmazerle.

Die Zeit wird mir zu lange. Ich wollte gern wissen, ob sie hier Carbonade oder so was haben.

## SCENA VII.

Ciż sami i Żyd Faktor.

Faktor.

No, jeszcze wszystkie Guwernantków nie zabrane, dobra przychodzi mi spekulacya do głowy, zabrać hurte te co zostają, a potem państwu pojedynczo z zarobkiem ustępować dobrze i na gęś na szabas zarobić

(Przybliżą się do francuski.)

Pszenica

(bieży i odpycha).

Ani mi się zbliżaj kapcanie, już ta Mamzel zajęta, proszę się jój nie tykać,

(do Gospodskiego.)

Mój przyjacielu, daj mi jaki pokoik na górze, żeby tę Jójmość zaasekurować.

Gospodski.

Jednakże lepiej wprzód się poradzić.

Pszenica.

Tak téż uczynię, zaraz lecę do przyjaciółki pani mojej, p. prezesowej. Jest to jak mówią, pani uczona i rozumna. Tylko co prędzej asekurujmy tę Mamzel.

(Przez ten cały czas Faktor z Frau Schmazerle rozmawia.)

## Pan Pszenica

(do panny du Rouge).

Nie wiem, jak mam zwać godność Wpanny Dobrodziejki, ale że kontrakt już prawie z nami zawarty, więc nim tu bryczka moja zajedzie i ja wszystkie sprawunki w nią pozabieram, raczysz Wpanna Dobrodziejka pofatygować się do górnego pokoju, póki ja nie powrócę.

(podaje jój rękę.)

Mlle du Rouge.

Mais que me veut ce butor?

Gospodski.

Croyant que vous acceptez déjà la place de gouvernante, il vous prie de monter un moment en haut, je vous ferai servir du café ou du thé.

Mlle du Rouge.

Une bavaroise au lait.

(skacze)

Je serai gouvernante, je serai gouvernante.

(wychodzą).

## SCENA VIII.

Miss Booby. Frau Schmazerle i Faktor.

Faktor.

Ich sage ihnen, ich bin des Herrn Grafen

Factor; wenn sie mir sechs Thaler geben, so schaffe ich ihnen einen Gouvernantin Platz mit 200 Thaler und Essen und Trinken, und die Waesche.

Frau Schmazerle.

Aber ich bin keine Gouvernantin, ich bin eine Hausfrau.

Factor.

Dass müssen sie nicht sagen, sein sie eine Gouvernantin, sie werden ganz glücklich.

Frau Schmazerle.

Zwei hundert Thaler, wie göttlich! Aber kann ich mich verlassen?

Factor.

Ohne Zweifel (z przymileniem) nur meine sechs Thaler.

Frau Schmazerle.

(z westchnieniem daje mu pieniądze, Factor całuje je i chowając.)

Nun zu die andere (zbliza się do Miss Booby).  
Sie verstehen doch Deutsch?

Miss Booby.

Very little.

Factor.

Ich bin gewesen in London (spiewającym głosem)



Old Cloth, Old Cloth, kaufen stare suknie, ver-  
stehe englisch. I have a place for you.

Miss Booby.

Did the gentleman, who wrote for me, send  
you here.

Faktor.

Yes, yes: (na boku). Ich werde was schoe-  
nes kriegen, wenn ich sie zu die Frau Advocatin  
führe, sie braucht eine Englaenderin, kommen sie  
nur geschwind, geschwinde.

(bierze obie za ręce i wyprowadza, spotyka Czesława.)

Czesław.

Gdzież te cudzoziemki prowadzisz?

Faktor.

Państwo umyślnie przysłali mnie po tych gu-  
wernantków (na boku) feine Speculation.

(Wychodzą.)

---

## SCENA IX.

Czesław sam.

Owóż to jakim sposobem łapią guwernantki  
na miasto i na wieś, ta przyjechała, żeby być  
nianką, a tu biorą ją za guwernantkę, druga  
uczyła się, jak czepki i kapelusze opinać, a tu ją  
porywają, żeby ozdabiała umysł, kształciła serca

młodych obywaterek, trzecia nie umiejąca jak kwasic ogórki i wędzić półgęski, również ma być ochmistrzynią innych panien. Co za szal niepojęty (z westchnieniem) a ty moja Jadwisiu, godna z nauki i obyczajów, prowadzić i nauczać inne, miejsca znaleźć nie możesz... ale gdzież jest — obiecała mi przyjść choć na chwilę, nie masz jej, a wkrótce izba ta nowymi gośćmi napełnić się może.

### SCENA X.

Czesław. Jadwisia.

Czesław.

Przecież że przyszłaś, luba moja Jadwisiu.

Jadwisia.

Na chwilę tylko, mam Ci coś powiedzieć.

Czesław.

Cóż takiego?

Jadwisia.

Dobry nasz pan Gospodski powiedział mi nawiasem, że ma dla nas obojga wyborczy projekt.

Czesław.

Jakiż to projekt?

Jadwisia.

Jeszcze mi go nie odkrył; znać, że nie dojrzał, ale muszę odchodzić, pomagać gospodyni

w kłopotach z tą Fracuzicą, co to ją ten Jegomość na guwernantkę zamówił, i co ją na górze w pokoju trzyma zamkniętą. Cóż téż ona nie wyrabia; dogodzić jój nie można: skacze, śpiewa; ustawicznie o coś nowego woła. Wyborny barszcz zabielały z wędliną wylała przez okno na ulicę i kogoś pono oblała. (Słychać za teatrem głos: Du vin de Chablis et du pain blanc!) Czy słyszysz znów krzyki, (odchodzi) bywaj zdrów,

### SCENA XI.

Czesław sam.

Wyborna dziewczyna, nieba stworzyły ją dla mnie. Ale co to za projekt?... ach bodajśmy się tylko nie rozdzielali! z nią wierność, swoboda i praca droższymi będą nad wszystkie dostatki. (Spostrzegający wchodzących kłania się i odchodzi.)

### SCENA XII.

Pani Prezesowa. Pan Pszenica.

P. Prezesowa.

Ze wszystkich względów, dobrześ panie Pszenico zrobił, żeś się wprzód do mnie nie udał, niemiś z tą Francuzką kontraktu dobił. Ważny jest nader wybór osoby, której wychowanie dzieci naszych powierzyć pragniemy. Chcę ją wprzód

widzieć, poznać, czyli obowiązków tak ważnych potrafi dopełnić. Właśnie też w téj materji odbieram list od paniszambelanowej, przyjaciółki mej, a pani W Pana, w którym mnie prosi abym W Panu w tym wyborze pomogła. (Wyjmuje list z kieszeni i czyta). „Pan Pszenica, ekonom męża mego przyjeżdża do Warszawy po rozmaitych sprawunkach, w liczbie tych ma sobie poleczone, aby dla moich córek przywiózł mi guwernantkę Francuzkę lub Szwajcarkę. Powiadają, że co tydzień przywożą je wraz z innemi nowościami i przysmakami. Pan Pszenica z innych względów poczciwy jest człowiek, ale co do wyboru guwernantki gap wielki...” przepraszam.

P. Pszenica.

Kłaniam uniżenie, służę ich Mościom.

P. Prezesowa.

(Czyta dalej).

„Może mi jakiego dziwołaga przywiezie: zapobiegając więc temu nieszczęściu, proszę Cię kochana przyjaciółko, chciój się wyborem tym zająć, poszukaj mi co doskonałego i taniego, inaczéj bowiem musiałabym jechać do Wiednia, lub Drezna, by przyzwoicie wychować me córki. Mąż mój całuje rączki prezesowej Dobrodziejki, bierze i on

śmiałość upraszać jęj, aby się gdzie należy wywie-  
działa o jakim zdatnym młodym człowieku, któ-  
ryby się wychowaniem chłopców naszych mógł  
zatrudni. Nie należy mi dodawać, że musi być  
Francuzem lub Szwajcarem, lub przynajmniej do-  
skonałe mówić po francusku. Darujcie natręctwu  
naszemu i wierście itd.“

Widzisz tedy mój panie Pszenico, że mam  
zupełne pełnomocnictwo tak do wyboru guwer-  
nantki jak i guwenera. O tego ostatniego chcięj  
się przepytąć, gdzie należy, a Francuski swojej po-  
proś tu do mnie. (Słysząc głos za teatrem: Com-  
ment? Suis-je emprisonnée? je ne puis plus-y  
tenir.)

### SCENA XIII.

Ciż sami. Mlle du Rouge.

Mlle du Rouge

(kłaniając się z przysadą):

Est-ce vous, Madame, qui m'engagez pour  
être gouvernante chez vos demoiselles?

Pan Pszenica.

Niech sobie Pani tymczasem tę Francuzicę  
wyegzaminuje. Ja lecę wypytać się o guwenera  
wychodzi).

Pani Prezesowa

(do Mlle du Rouge).

Ce n'est pas moi, mais je suis chargée par une amie de lui en choisir une, veuillez, Mademoiselle, me dire, dans quelle maison vous avez été employée comme gouvernante? quels sont vos principes en religion, en morale? Savez vous la littérature, la géographie, l'histoire, l'arithmétique: bref tout ce qu'une bonne gouvernante doit savoir.

Mlle du Rouge.

Je ne me suis pas occupée de toutes ces bêtises là: mais si vous voulez, Madame, me faire faire un bonnet, un chapeau, une robe même, vous serez satisfaite.

Pani Prezesowa.

Savez vous la musique et la danse?

Mlle du Rouge.

Oh! pour cela vous serez contente, (zaczyna śpiewać i tańczyć po całym teatrze).

Pani Prezesowa.

C'est assez, Mademoiselle, d'après ce que je vois et entends, vous me paraissez bonne enfant, mais il vous manque quelques petites qualités nécessaires à une bonne gouvernante.

## Mlle du Rouge.

Mais qui vous a dit, Madame, que je suis venue ici pour être gouvernante? Cette figure grotesque en longue robe de chambre me l'a proposé, j'ai accepté, je suis venue en Pologne pour faire fortune, et avec ça, on accepte ce qui se présente. Voulez vous de moi, comme première femme d'atours, faites moi de bonnes conditions, je les accepterai. Je suis une brave fille, vous ne vous repentirez pas de m' avoir prise. Ne voulez vous pas, je me placerai chez une marchande de modes. Je serai sage, je travaillerai, je chanterai et vive la joie.

## Pani Prezesowa.

To mi się zdaje prawdziwie dobre jakieś stworzenie, chce mi się bardzo wzięść ją do siebie. (do Mlle du Rouge) Vous me paraissez une bonne enfant, j'ai encore quelques affaires à arranger ici, voulez vous bien monter chez vous, je vous ferai appeler, et nous nous arrangerons.

## Mlle du Rouge.

Merci, Madame, mais je vous prie, que cela ne soit pas long, car je m' ennuye furieusement. Avez vous dans ce pays-ci des Tuileries,

des boulevards? Donnez moi quelqu'un pour m'accompagner, j'irai en attendant m'y promener.

Pani Prezesowa.

Vous n'en aurez pas le temps, nous nous verrons sous peu. (Mlle du Rouge wychodzi).

#### SCENA XIV.

Pani Prezesowa, potem Gospodski.

Pani Prezesowa.

Dobra dziewczyna, może być z niej wyborna garderobiana, ale guwernantka, — co za szczęście, żem jeszcze na czas przybyła.

Gospodski (wchodzi).

Jak się masz Gospodski? jużemy się dawno nie widzieli, jakże się powodzi w domu? pełno zawsze gości, musi to być zabawnie widzieć wciąż jak w Szeine katarynce przemijające nowe figury?

Gospodski.

Nie zawsze, Pani Dobrodziejko, czasem nikogo prawie nie ma, znów tyle się razem najedzie, że człowiek nie wie, gdzie głowę podzieć. — Ja, co lubię literaturę, gdy czasem po kłopotach chcę się rozerwać, wezmę w rękę Kuryerka, albo romansik, albo gdy mi koncept do poezyi



przyjdzie, ledwie co zacznę, alić ten krzyczy jeść, tamten pić, temu łożko niewygodne, ów wynieść się grozi, jeśli mu natychmiast nie przyniosę ostrzyg i truflii. — Apropos, jakże Pani z Francuzki kontenta, mnie się zdaje że co do belles lettres, to...

Pani Prezesowa.

Zdaje się, że dobra dziewczyna, ale nie na guwernantkę, prawdziwie jestem w wielkim kłopotcie, gdzieby tu dla przyjaciółki mojej dobrą jakąś dostać panny.

Gospodski.

Ja wiem o jednej, wychowała się przy żonie mojej; luboby można i na zdaniu mojem polegać, przecież lepiej zobaczyć. Ma ona zaświadczenie od zwierzchności szkoły guwernantek, z której po sześciu latach nauki wyszła niedawno.

Pani Prezesowa.

Czy nie mogłabym jój widzieć?

Gospodski.

Wraz Pani i widzieć i rozmawiać z nią będziesz mogła.

Pani Prezesowa.

Po dawniej znajomości, mój Gospodski, gdy z tylu ludźmi tu obcuje, powiedz mi, nie znasz-

że jakiego młodego człowieka z nauką, dobrych obyczajów, któryby był zdatnym zająć się wychowaniem synów zacnego Obywatela na prowincyi, gdyż i o takiego mnie proszą.

Gospodski.

Zobaczę Pani Dobrodziejko, mam nadzieję, że i tego niezadługo dla Pani znajdę, (na boku): dobra nasza (chce wychodzić, wpada służący).

Służący.

Zmiłuj się łaskawy Panie, co prędzój guwernantki.

Gospodski (z niecierpliwością).

Nie ma żadnej.

(Wpada drugi służący).

Zlituj się Panie, czy nie ma jakiego guwenera?

Gospodski (z gniewem):

Nie ma mówię żadnego! (wypycha obydwóch, sam wychodzi).

## SCENA XV.

(Pani Prezesowa sama, potem Jadwisia).

Pani Prezesowa.

Biedny Gospodski! co on ma za naprzykrzenie z tą ustawną napaścią o guwernantki. Z ca-

łym swoim szalem do literatury! Poczciwy człowiek; znałem go jeszcze za nieboszczyka ojca mego; zawsze był pilnym, poczciwym, starannym, miłsiernym; jakoż widzę, że mu Bóg nagroził, że mu się dobrze wiedzie. Ciekawa jestem widzieć tę jego zaleconą pannę, pewna jestem, że to być musi co uczciwego. (Jadwisia wchodzi z nieśmiałością i kłaniając się, mówi)

Jadwisia.

Pan Gospodski oznajmił mi, iż JWna Pani widzieć mnie pragniesz.

Pani Prezesowa.

(Na boku).

Twarz i postać jój podobają mi się. (Do Jadwisi) Któż WPanna jesteś?

Jadwisia.

(Smutnie).

Sierota odumarłych w dzieciństwie rodziców. Ojciec mój zginął w boju, matka z żalu niedługo poszła za nim; z litości przyjęta do domu państwa Gospodskich, wychowana przez nich, przez nich oddana do szkoły, z téj po sześciu lécich nauki przed miesiącem wyszedłszy, żyję z łaski dobroczyńców moich. (Te ostatnie słowa mówi z rozczuleniem).

**Pani Prezesowa.**

(Na boku).

Głos ten z niewinnych i czułych piersi pochodzi. (Do Jadwisi). Czegóżeś się WPanna uczyła, co umiesz, do czego jesteś zdatna?

**Jadwisia.**

Nie do mnie rozprawiać o tém. (Oddając jej papier). To świadectwo opowie, zbyt zapewne pochlebne dla mnie.

**Pani Prezesowa.**

(Czyta i skończywszy)

Nie można mieć pochlebniejszego świadectwa; nie do mnie go sprawdzać, lecz raczej z ufnością mu wierzyć. (Na boku). Zobaczmy, jak też po francusku wymawia. (Do Jadwisi). A quoi feriez vous le plus d'attention en élévant vos demoiselles?

**Jadwisia.**

A en faire de bonnes épouses, de bonnes mères, à leur recommander surtout la modestie, la douceur, et l'habitude de s'occuper.

**Pani Prezesowa.**

(Na boku).

Mówi jak anioł, szambelanowa żąda, żeby znała muzykę, zobaczmy. (Głośno). A muzykę, czy WPanna posiadasz doskonale?

Jadwisia.

Doskonale, nie mogę powiedzieć, ale znam ją i początki onéj dawać mogę.

Pani Prezesowa.

Czy nie chciałabyś zaśpiewać trochę?

Jadwisia.

(Idzie do klawikordu lub bierze gitarę i śpiewa małą arya).

Pani Prezesowa.

Bardzo dobrze, głos wdzięczny wcale. (Na boku). Prawdziwie szambelanowa Bogu dziękować powinna, jeśli téj panny do córek swoich dostanie. (Do Jadwisi). Chciałażbyś WPanna przyjąć miejsce guwernantki na wsi u jednéj z przyjaciółek moich?

Jadwisia.

Tak godna, jak JWna Pani osoba, nie może mnie umieścić jak w zacnym domu; jeśli mnie sądzisz zdatną, z wdzięcznością przyjmę i zupełnie na dyskrecyą Pani się zdaję. (Na boku). O Czesławie! będę się mogła z tobą rozdzielić?

---

## SCENA XVI.

(Też same. Gospodski, Czesław).

Pani Prezesowa.

Dziękuję Ci, Panie Gospodski, żeś mi tę do-

brą pannę zalecił, od niej tylko zależy mieć miejsce u szambelanowej; zdaje mi się posiadać wszystkie przymioty do prowadzenia młodych panien potrzebne.

Jadwisia.

Szczęśliwą się sądę, żem zyskała aprobacyą, tak szanownej osoby. (Jadwisia i Czesław spoglądają na siebie).

Pani Prezesowa.

(Pokazując na Czesława).

Któż jest ten Jegomeść?

Gospodski.

Rozkazałaś mi Pani szukać młodzieńca sposobnego do dozoru synów JPana Szambelana. Acz biegły w literaturze, przez wredzoną mi skromność nie polegając na własném mém zdaniu, byłem u rektora uniwersytetu, który młodzieńca tego przysyła.

Pani Prezesowa.

(Do Czesława.

WPan to jesteś?

Czesław.

(Kłania się i oddaje list).

Pani Prezesowa.

List od rektora uniwersytetu, przyjaciela me-

go? (Czyta; skończywszy, mówi na boku). Osobliwsze prawdziwie zdarzenie; nie raz długo szukamy, wybieramy i źle trafimy, — tu samo szczęście lezie w ręce; bo możnaż wahać się na chwilę, widząc tak poważne dawnego przyjaciela świadectwo, — (Głośno). Chceszże WPan podjąć się wychowania młodzieży? i jakież są jego warunki?

Jadwisia.

(Na boku).

O słodkie nadzieje!

Czesław.

Usiłém staraniem mojem bę dzie stać się godnym tak pochlebnych dobroczyńcy mego zaleceń; co do nagród, te niech oznaczają z czasem moja praca, starania i młodych uczniów postępy. (Do Jadwisi). Przecież nieba łaskawie na nas spojrzwały; nie rozdzielimy się pono.

Jadwisia.

(Do Czesława).

Nie tryumfujmy jeszcze.

Pani Prezesowa.

Te młode osoby znają się widzę i mają się do siebie. Nie wiem, jak te amory zgodzą się z tą pilnością i uwagą, których powinność nauczycieli

tak nieodbicie w wypełnianiu obowiązków ich wymagają.

Czesław.

Pani! w dzisiejszym położeniu mojem podstępem byłoby zatajać serca mego uczucia, otwarcie więc wyjawiam, że kocham tę pannę, że oddawna poświęciłem jęj w sercu mojem niezłomną miłość i statek; jeżeli uczucia te mają ją pozabawiać miejsca, które jęj dobroć Wasza przeznacza, niech ona jedzie, ja zostanę na miejscu.

Jadwisia.

I owszem, proszę Pani, daj to miejsce temu młodzieńcowi, mnie z żeńskiej pracy rąk moich łatwiej się będzie utrzymać; może kiedy łaskawe nieba wejrzą na nas.

Pani Prezesowa.

Tyle otwartości, tyle szlachetnych uczuć przejmuję mnie i uncsi. Nie, zacny młodzieńcze i ty młoda panno, nie rozdzielicie się z sobą; zalecę was oboje przyjaciółom moim, powiem im, czego się po dzieciach swoich spodziewać mogą, gdy przez tak szlachetnie myślące osoby prowadzone mi będą. Żebym zaś i ja choć słabo do szczęścia waszego się przyczyniła, postaram się o posag dla Jadwisi.



## Jadwisia.

Ach Pani! jakież mam prawo do tego? jakże potrafię się odwdzięczyć, prawdziwie obciążasz serce moje tym zbytkiem dobroci.

## Pani Prezesowa.

Każda uczciwa osoba, upośledzona od fortuny, ma prawo do tych, którym fortuna ta dała sposobność, a razem i rozkasz dobrze czynienia.

(Tu Gospodski zżyma się i oczy przewracając, mówi)

## Gospodski.

Jakiś mnie raptus poetycki porywa, beskiego ducha czuję w sobie, lecę odę na to zdarzenie napisać.

Sliczna jak róża, co w trawniku tonie,  
I ogniem pływa w zielonym kryształe,  
Stoi w ogródku przy płaczącój skale...

## Służący

(wpada)

Numero 3 wołają jajeczniczy.

## Gospodski.

No, no, piszże teraz wiersze. (Z gniewem wychodzi).

## SCENA XVII.

Ciż sami i pan Pszenica, wchodzi zadyszany.

Pszenica.

Latałem po całym mieście, już wszystkie guwernery, guwernantki zagraniczne zabrane. Panowie, Panie, Komisanty, Komisantki, powydzielali je sobie, szczęściem tem tę tu Francuzicę zatrzymał, ostatniego Szwajcara do Bessarabji porwano.

Pani Prezesowa.

Nie frasuj się panie Pszenico, mamy i guwernera i guwernantkę.

P. Pszenica.

Gdzież są? nie widzę Francuzicy mojej!

P. Prezesowa

(pokazując na Jadwisię i Czesława).

Masz ich przed oczyma.

P. Pszenica.

To być nie może, słyszałem jak ta panna na schodach po polsku mówiła, a pani moja chce cakić, któraby i słowa nie rozumiała. (pokazując na Czesława) I ten jegomość jak widzę jest Polak, ja się z nimi nigdy przed panią nie będę śmiało pokazać.

P. Prezesowa.

Bądź spokojny panie Pszenico, ja całą odpowiedzialność biorę na siebie, napiszę do Szambelanowej powody, które mnie do tego skłoniły.

P. Pszenica.

Ale pani Dobrodziejko, to być nie może. (dobywa z zanadru papieru) O πóż instrukcya. (czyta) „Śledzi achtelik... „Baja“... zaraz... zaraz... „smęła, Guwernantka, któraby i słowa po polsku nie umiała.“ — Widzisz tedy Pani.

P. Prezesowa.

Ale spuść się WóPan na mnie, wszystko biorę na siebie.

### SCENA XVIII.

Ciż sami, Madame du Rouge.

Mlle du Rouge.

Madame, madame (pokazując na p. Pszenicę) ce Monsieur, qui m'a emprisonnée ici, est de retour. J'espère que vous voudrez bien prononcer définitivement sur mon sort, car en vérité, il- n'y à pas ici avec qui causer, je m' ennuie à mourir.

P. Pszenica

(posuwając się do Mlle du Rouge).

Ja się trzymam pierwszej ugody, i biorę tę Mamsel a nie inną.

P. Prezesowa.

Raz jeszcze panie Pszenico, nie mieszaj się do tego, ja mam późniejszą, od Szambelanowej instrukcyą.

P. Pszenica.

Niechże i tak będzie, ale jakże my się na jednéj bryczce pomieścim (pokazując na Czesława) chyba ten panicz będzie musiał siedzieć na przodzie.

P. Prezesowa (do Mdm. du Rouge.)

Étrangère comme vous êtes, vous seriez embarrassée de vous placer sur le champ, restez avec moi, nous nous arrangerons; si non, je vous trouverai une bonne place ou chez une marchande de modes ou ailleurs.

Mlle du Rouge.

J'espère, Madame, que je resterai auprès de vous, car vous me plaisez beaucoup (głaszcząc pod brodę p. Pszenicę). Adieu, mon aimable Maraboût (wychodzi, podskakując).

P. Pszenica.

Co za pusta dziewczyna, kto wie żeby umiała po polsku, możebym głupstwo zrobił, i pojął ją in sociam vitae.

## P. Prezesowa.

Kiedy nam wszystko tak gładko i szczęśliwie poszło, nie trzeba tracić czasu, ja idę pisać do Szambelanowej, WćPan panie Pszenico zabieraj się w drogę z tćm młodćm państwem; ufam że oboje, postćpowaniem swoim, zalecą się, zasłużą by z czasem świętćmi połączeni ślubami, dowiedli że przy cnocie i pracy, i w mierności szczęśliwymi być można, Ufam, że i Szambelaństwo kontenci z wyboru mego, przekonają się, że nie trzeba sprowadzać z za granicy tego, co i u siebie mieć można.

KONIEC.



INSTYTUT  
BADAN LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-68



Niektóre dzieła z nakładu

## LUDWIKA MERZBACHA

W POZNANIU.

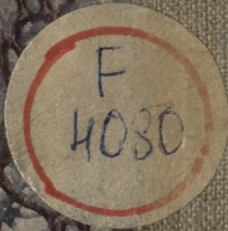
- Andersena Improwizator**, przekładu Hieronima Feidmanowskiego. 2 tomy. M. 7,50.  
— Obrazki, przez H. F. M. 1.
- Benedlet, Lee**. Walerya. Powieść amerykańska. M. 2,50.
- Chotomski, Prawdzie, Bolesław**. Opis Bukowiny. M. 0,75.
- Feuillet**. Julia Trécoeur. Nowella tłum. z francuskiego. M. 1,20.
- Krasiński, Zygmunt**. Poczyte pośmiertne wydane z niedrukowanego rękopismu przez Mieczysława Dzikowskiego. M. 1,50.
- Kraszewski, J. I.** Ciepła wdówka. Komedia w 3 aktach wierszem. M. 2,25.  
— Sfinx. Powieść. Wydanie drugie przeirzane i pomnożone. 2 tomy. M. 6.
- z. Kurowskich Puffke, E.** Tajemnicza Szkatulka. Powieść osnuta na prawdziwym zdarzeniu. M. 2.
- Lubomirski, Ks. Józef**. Książę-Soldat. Szkic z życia wojskowego w Rosyi. M. 2,25.  
— Szlachta i czynownicy. M. 5,25.  
— Safar-Hadży czyli Moskale w Samarkandzie. M. 3.
- Morgenbesser, Alexander**. Palestra. Poemat zarobliwy w VII pieśniach. M. 1.
- Sabowski, W.**, Dwie. Komedia opowiedziana. M. 2,25.
- Wilkońska, P.** Fata Morgana. Powieść. 2 tomy. M. 7,50.  
— Irena. Powieść. 2 tomy. M. 6.  
— Kazimira. Powieść. 2 tomy. M. 6.  
— Na pograniezu. Zarys piórem nakreślony. Opowiadanie z przeszłości. M. 3.  
— Pani podkomorzyna. Powieść. M. 3,75.  
— Obrazek poznański. Piórem naszkicowała. M. 4,50.  
— Skalińce. Opowiadanie z przeszłości. 3 tomy. M. 10,50.  
— Snopek literacki. Dzieło zbiorowe M. 7,50.  
— Pan Wojski. M. 3,50.  
— Moje Wspomnienia o życiu towarzyskiem na prowincyi w Kongresówce. 2 tomy. M. 6.
- Zacharjaszewicz, Jan**. Chleb bez soli. Powieść z czasów Rzeczypospolitej polskiej M. 3.  
— Czerwona Czapka. Z notatek ces. kr. radzcy. M. 3.



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>



F  
4030